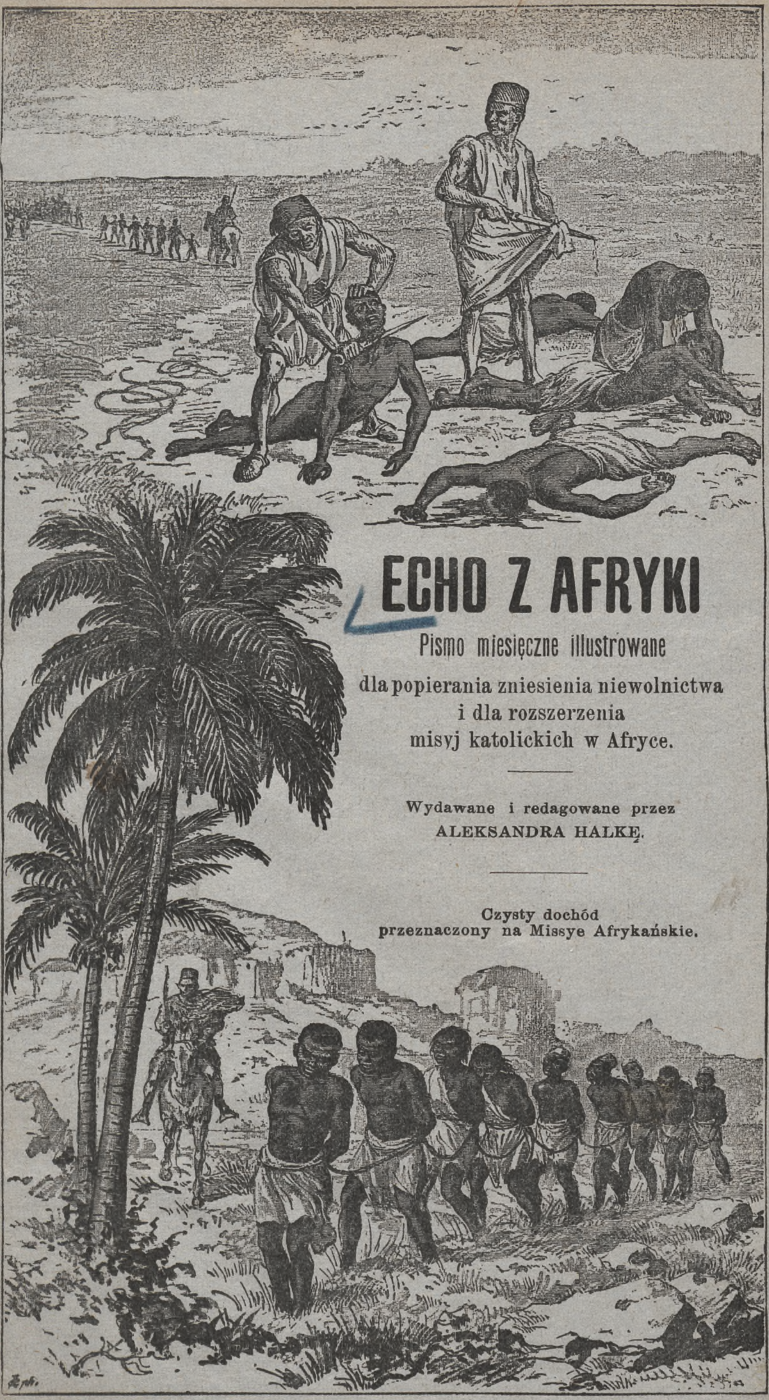
Nr. 1. Styczeń, 1897 r. Rok V.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 6 grudnia 1896).

Na Misye Afrykańskie i wykup niewolników: Przez X. Prokuratora O. Jezuitów w Krakowie na Wesołej 53 złr. 55.

Na kościół O. Alberta: przez X. Prokuratora OO. Jezuitów w Krakowie 16 złr. 55 ct.; przez p. Olgę Hubaczek od panny O. Czechówney 2 złr.; razem 18 złr. 55 ct.

Dla S. Filipiny w Częstochowie Afrykańskiej: przez p. Hubaczek od p. O. Czechównej 2 złr.

Na kaplicę św. Moniki: Jan Karczmarczyk ze Skoczowa 1 złr.

Na kościół Niepokalanego Poczęcia w Assuan: p. Sylwia Rouquaud 20 ct.

Chleb św. Antoniego: Pani Aldona K. 1 złr. 28 ct.; panna Criplot 50 ct.; SS. Benedyktynki ze Staniątek 3 złr.; p. Mikulska 50 ct; SS. Franciszkanki z Krakowa 50 ct.; razem 5 złr, 78 ct.

Na Tow. Afrykańskie Krakowskie: X. kanonik Borsuk 1 złr., p. Maruszkiewicz 2 złr. (z tego na „Echo“ 1 złr.) zostaje 2 złr.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **83 złr. 8 ct.**

Nadesłane przesyłki: Od N. N. z Krakowa 2 fioletowe stuły; od p. Maślakiewicz Tombakowe pierścionki i zużyte marki.

Zgromadzenie Zelatorów i Zelatorek „Echa z Afryki“.

300. Pani Aldona K. w Telsze.
301. Józef Tulewski w Lengainen.

Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również Zelatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególne intencye: zupełne wyzdrowienie chorej dziewczynki; pokierowanie losem pewnej osoby; sprawa O. Z.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Drobne wiadomości misyjne.

Lyońskie Towarzystwo Misyjne. Odjazd misyonarzy. Dnia 1 października udało się okrętem, odpływającym z Marsylii kilku misyonarzy i misyonarek z towarzystwa misyjnego lyońskiego na wybrzeże Dahomeju. O. Méraud z dyecezyi Limoges przeznaczonym został do wybrzeża Kości Słoniowej, do wybrzeża Złotego: O. Ogé, Martin, Reiman z dyecezyi strasburgskiej, zarazem Siostry: Clawer i Létance; do Dahomei, do stacyi Agoué: S. Didyme; do wybrzeża Benin S. Coletta i Salsa; do Nigru O. Dartois z Cambrai, O. Humel i S. Valérien z Strasburgu.

Ojcowie od św. Ducha. W ciągu 1896 roku 50 misyonarzy z towarzystwa św. Ducha i Niepokalanego Serca Maryi udało się do Afryki, a mianowicie do Sudanu: O. Jalabert, Br Koeger i Sosténe; do Sierra Leone: O. Browne i Br. Heinrich; do niższego Nigru: O. Schmitt; do Gabunu, Ojcowie Boutin, Tangny, Nicolas, Br. Le Bloas i Siostra Wanderer z Passawy; Do fr. Congo O. Guyodo; do niższego Congo O. Bossus i Fernandes, do Cunéne Ojcowie Rolle, Severino, Braz i Br. Marqués, Ferreira, Soares Teixeira i O Wendling z Strasburgu; do Zanguebaru O. Ball, O. Kühn, O. Hémery i Moyses z Strasburgu, Br. Kaiser z Fryburgu i Br. Mac-Sweeney i Meier.

Misya Afryki Centralnej. Odjazd Sióstr misyjnych. Następujące Siostry opuściły 6 października dom macierzyński w Weronie dla udania się przez Tryest do Kairu: S. Luigia Bertram z Gdańska, S. Luigina Gondolfi z Boccaleony przy Bergamo — i nowicyuszki: Róża Pia Marani z Parony nad Adygą, Angęlina Dalmassi z Busca w Piemoncie, S. Ginerwa Tormene z Verony, która drogę zna dobrze, bo w misyi pracowała już lat parę, jak również S Melania Zorzi z Chiewo pod Weroną.

Afryka południowa. Ojciec O'Brien, jeden z najstarszych i najbardziej poważanych księży w Afryce południowej, umarł w Grahamstown. Urodził się w Wexfor-

ECHO Z AFRYKI

Styczeń 1897. Rok V. Nr 1.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



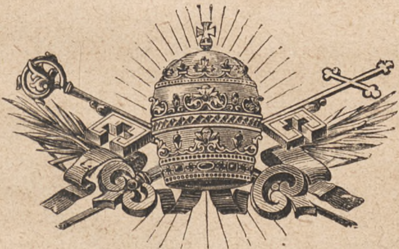
Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyńcze numera po **5** ct., = **10** fg.



Leon XIII i Afryka.

Było to w maju 1888 r., kiedy Brazylia, na czele cesarz i jego szlachetna córka, postanowiła znieść niewolnictwo. W tym czasie właśnie obchodził Leon XIII, nasz pełen chwały panujący Papież, swój 50-letni

jubileusz kapłański. Żaden podarunek nie był mu pożądańszym, żadne życzenie szczęścia słodszem, jak wiadomość o uznanej przez ustawę wolności licznych niewolników Brazylii. Napisał więc wspaniały list do biskupów brazylijskich celem dania wyrazu swej wdzięcznej radości, lecz z boleścią wspomina następnie nasz Ojciec św. o smutnych stosunkach w Afryce, a przedstawiwszy po mistrzowsku obraz tamtejszego handlu niewolnikami, powiada:

„Nie możemy wypowiedzieć, jak wielce litujemy się nad owymi nieszczęśliwymi ludami, jak wielką jest miłość, z którą wyciągamy ku nim nasze ręce. Jak tęsknie pożądamy przynieść im ukojenie i pomoc, ażeby z niewolnictwa, w które ich ludzie wtrącili, zostali uwolnieni i tym sposobem mogli wreszcie pod słodkiem jarzmem Chrystusowem służyć jedynemu prawdziwemu Bogu. Oby wszyscy ci, którzy mają w ręku siłę i władzę, lub też chcą, aby prawa ludzkie wszystkich ludów uświęcone i uszanowane były, ktorym leży na sercu rozszerzenie religii katolickiej, zechcieli wogóle zastosować się do wszystkich naszych napomnień i próśb i całemi siłami wspólnie działać dla przytłumienia, przeszkodzenia i wygubienia tego najbardziej niewolniczego i zbrodniczego handlu“...

Słowa te padły jak oliwa na ogień miłości i miłosierdzia kardynała Lavigerie, szlachetnego arcybiskupa kartagińskiego i algierskiego, wobec niewymownych okrucieństw popełnianych na niewolnikach murzyńskich. Mimo swych 80 lat, sędziwy prymas afrykański przewędrował całą zachodnią Europę i rozpalił swemi wymownemi słowy i pismami okólnemi wszystkie chrześcijańskie narody do zjednoczenia swych sił, celem stłumienia handlu niewolnikami. W tem trudnem zadaniu Leon XIII wydał w końcu r. 1890 pismo okólne do wszystkich Biskupów całej kuli ziemskiej, w którem zarządził, **że w święto Trzech Króli (6 stycznia) ma się odbywać kwesta w całym chrześcijańskim świecie na korzyść niewolnictwa.**

Podajemy tu wyciąg z owego pisma Ojca św., ufając, że słowa Jego nakłonią Was wszystkich, mili Czytelnicy, do modlitwy, pracy i ofiar dla Afryki i przekonają Was, jak prawdziwie katolickiem i Bogu przyjemnem jest dzieło, podjęte przez Sodalicyę św. Piotra Klawera.

„Nic bardziej nie leży na sercu Kościoła katolickiego, obejmującego miłością macierzyńską wszystkich ludzi, jak zniesienie i zupełne wytępienie niewolnictwa, ciążącego na synach jego. Kościół święty przestrzega też gorliwie nauki swego Mistrza, który sam i przez usta Apostołów nauczał ludzi, że ich wszystkich wiąże węzeł braterski, jako z pochodzenia jednakich, tą samą ceną okupionych i do zbawienia wiecznego powołanych. Kościół Chrystusa podjął wzgardzoną sprawę niewolników i stał się gorliwym obrońcą wolności, uwzględniając stosunki ducha czasu zwolna i prawidłowo postępował, zawsze jednak podnosił z roztropnością i zastanowieniem żądania, odnoszące się do religii, sprawiedliwości i ludzkości, a tym sposobem wielce się przyczynił do pomyślnego rozwoju narodów i ich cywilizacyi.

Obok troski o zniesienie niewolnictwa, Nasz opiekuńczy Zarząd jeszcze bardziej pragnie rozszerzenia nauki św. Ewangelii w Afryce, któraby biednych pogan, zostających w ciemnocie bałwochwalczej, oświeciła światłem prawdy Boskiej, by wraz z nami wzięli udział w dziedzictwie państwa Chrystusowego. Tam bowiem, gdzie panują chrześciańskie ustawy i obyczaje, gdzie ludy poważają sprawiedliwość, szanują ludzką godność, gdzie duch miłości braterskiej szerzy się tam, dzięki chrześciańskiej wolności, niema niewolnictwa, dzikości i barbarzyństwa! Dążąc do tego Królestwa Bożego na ziemi, niemały zastęp Misyonarzy jakoby straż wojska Chrystusowego, spieszy w te dzikie kraje, roszące je potem nadludzkiej pracy, a nawet krwią męczeńskiej śmierci. Żniwo tam wielkie, ale robotników mało — dlatego potrzeba, aby wielu a wielu powodowanych tym samym duchem Bożym, bez trwogi na niebezpieczeństwa, cierpienia i trudy dążyło do pracy, której miłosierdzie Boskie od nas żąda!

Prawda, że przedsięwzięcie tak wielkiego dzieła wymaga odpowiednich swemu zamiarowi środków, tak dla dostatecznego wykształcenia Misyonarzy dla dalekich podróży, jak na budowę szkółek, szpitali, domów mieszkalnych, wzniesienie kościoła lub kaplicy, ich uposażenie; aby to mieć, a następnie osiedlić się, utrzymać o własnej sile, trzeba nadludzkich wysileń! O gdyby nasze środki starczyły do podjęcia tego świętego ciężaru! Lecz trudne stosunki, w jakich żyjemy, tamują najgorętsze nasze życzenia i dlatego podnosimy Ojcowski nasz głos do wszystkich Biskupów i katolików, polecając ich litości tak wzniosłe i święte dzieło. Gdyby wszyscy zechcieli przyczynić się choćby najmniejszym datkiem, ciężar stałby się lżejszym, a łaska Boża na wszystkich zarównoby spłynęła: „Wyrażamy nasze życzenia, ażeby w dniu wymienionym zebrane w kościołach i kaplicach pieniądze wysłane zostały do Rzymu do świętej Kongregacyi Propagandy. Propaganda wystara się następnie o to, ażeby rozdzielić pieniądze między te Misye, które głównie dla wytępienia niewolników w Afryce istnieją, lub jeszcze mają być założone“.

W taki sposób przemawia Leon XIII, zastępca miłościwego Zbawiciela i Odkupiciela wszystkich narodów. Na ów głos we wszystkich chrześcijań-skich krajach powstały stowarzyszenia i czasopisma mające na celu uwolnienie niewolników murzyńskich i wspomaganie misyj katolickich w Afryce. Ten mały zeszycik w niebieskiej okładce, jaki trzymasz w ręku, rozpoczął wówczas wychodzić i odtąd nie przestaje być „Echem“ z Afryki. Któżby policzył, ilu niewolników za tem pośrednictwem odzyskało wolność? ilu łaknących pożywienie, ile dzieci swoją niewinność, ile dusz murzynów zawdzięcza swe zbawienie dobroczynnym jałmużnom, ofiarowanym przez katolików w dzień świętych Trzech Króli? Cencik biednej wdowy, fenig gotowego do ofiar dziecka, liczne mniejsze i większe datki pobożnych chrześcijan wpływają corocznie razem do wielkiej jałmużny, która tysiące ludzi dla nieba zakupuje. Każdego też roku dnia 6 stycznia gwiazda oświecająca Stolicę Piotrową („światło światłości“) prowadzi do żłóbka całe wierzące chrześcijaństwo i naucza

nas, abyśmy wspólnie ze świętymi Trzema Królami składali miluchnemu Dzieciątkowi Jezus nasze dary, to jest kadzidło naszej modlitwy, mirę naszej pracy i złoto naszych ofiar, któreby także dla nieszczęśliwej Afryki wyjednały światło prawdziwej wiary!

Zaiste. Alban Stolz słusznie powiada: „Im silniejszą jest miłość i wiara katolicka, tem więcej cierpieć należy nad tymi, którzy są tego najdroższego skarbu pozbawieni i nie zakosztują owego cudownego owocu wolności, jaki spłynął z serca Chrystusowego dla wyzwolenia ludów!

Wiadomości bieżące z Misyj.

Misya Afryki Centralnej.

Assuan, 28 września 1896 r.

Czcigodna Pani!

Przedewszystkiem dziękuję serdecznie za hojną ofiarę, przysłaną mi przez O. Prokuratora Colombaroli, i przepraszam zarazem, że tak długo nie odpowiadałem. Rozumie się, że ta zwłoka nie pochodziła ze złej woli, ale z różnych powodów, dotykających zwykle kraj, który jest teatrem wojny. Osada nasza położona na głównej linii wojennej, tak była niepokojoną turkotem wozów i hałasem ludzi, że ani służbie Bożej zadość uczynić, ani też nauczać w szkole, i samemu uczyć się nie było można. Często musieliśmy nawet przerwać nauki w kościele bo turkot zagłuszał nas zupełnie. Do tego drożyzna, brak wszystkiego i skwar słoneczny dochodził do 77° C. w słońcu a w domu 46° C. W sierpniu, w nocy, w moim pokoju było 40° C. co też nie dało mi wcale zasnąć i doprowadziło do choroby, z której nie tak prędko wyjść będę mógł. Oby Pan przyjął nasze cierpienia na intencyę nawrócenia tych dusz. Ale to nie koniec jeszcze. Prócz gorąca, pojawiła się cholera; na 12 000 mieszkańców było 40 wypadków jednego dnia — wogóle umarło na tę epidemię 450 osób w ciągu miesiąca. W misyi naszej Siostra Marietta, która była także więźniem Mahdiego, dotknięta gorączką tyfoidalną, po 30 godzinach cierpienia, oddała Panu swą piękną duszę.

Ale Pan Bóg daje także pociechę wśród nieszczęść. — Dnia 15 b. m. wysłaliśmy dwóch naszych wychowanków do Seminaryum OO. Jezuitów do Beyrutu w Syryi; jeden z nich jest Amadeo Bilal, syn chrzestny czytelnika „Echa“, X. proboszcza Haidl'a. Prosimy zatem, by Pani była łaskawa donieść mu o tem i pomodlić się, aby Pan Bóg udzielił im łaski wytrwania, by stali się gorliwymi apostołami swego narodu i naszej misyi.

Drugą pociechą, wśród tych ciężkich czasów jest zakupienie kawałka gruntu pod założenie naszej misyi. Trudności, nieprzyjemności były liczne, zanim do tego przyszliśmy — ale po 9 miesiącach sprawa została załatwiona. Teraz pragniemy jak najprędzej zabrać stę do budowy kościoła, szkoły i domu dla Sióstr, bo nie chcę dłużej wystawiać je na cierpienia, jakie znosić muszą mieszkając w chatach arabskich które ich zupełnie nie chronią od upałów. Według zaczerpniętych wiadomości, wszystko mogłoby być

ukończonem do maja, gdyby były pieniądze — ale właśnie tego mi brak. Dlatego zwracam się do Łaskawej Pani, której gorliwość i miłość dla misyi jest dobrze znaną. Przesyłam moją odezwę, z prośbą, by była drukowaną, a mam silną ufność w Boską Opatrzność i hojność kochanych naszych dobrodziei, że myślę po trochu sprowadzać materyały, aby budowę jak najspieszniej rozpocząć.

Błogosławię Panią, Jej towarzyszki, jak i całą Sodalicyę z całego serca — uniżony sługa i brat w Chrystusie

Antoni Marya Roveggio
Apost. Wikar. Afryki środkowej.

Oblaci św. Franciszka Salezego.

Pella (Namaqualand), 24 lipca 1896 r.

Przezacna Pani!

Ośmielam się przesłać znowu słów kilka, by przedstawić Pani smutny stan misyi naszej, grożący jej z dnia na dzień zupełnym upadkiem. Niedostatek i nędza uciska nas ze wszystkich stron. Ziemia oddawna nie ożywiona kroplą deszczu zamieniła się w pustynię. Lud zgłodniały żywi się wykopywanemi kośćmi i skórą zwierzęcą, które to pożywienie bardziej może jak sam głód powiększa ich śmiertelność. Nam padły wszystkie woły — brak środków i trudności komunikacyjne z osadą odległą o mil 40, tamują możność sprowadzenia jakiegokolwiek zapasu. Posiadamy 16 worków zboża, dla wyżywienia 10 missyonarzy — 18 dzieci i 30 starców których porzucić nie możemy. Zasób wymieniony wystarczy nam na 3 tygodnie — a potem, jeżeli Opatrzność Boska nie dopomoże, z głodu pomrzemy. Serce się krwawi, na widok tych biednych chrześcijan, zalewających się łzami pokory i rezygnacyi. Nie użalają się wcale, poddają się mężnie woli woli Boga, wyraz ich twarzy mówi o ile cierpią!

Wobec tej klęski, boleść nasza jest nie do opisania. Rozdaniem wszystkiego co posiadamy, nie okupimy ich od śmierci głodowej. Ale nie uprzedzajmy wywodami swemi woli Najwyższej! Bóg jedynie rozrządza przyszłością. Wiara nasza święta każe nam ufać i modlić się. Ufajmy więc, że miłosierdzie Boże odwróci od nas tę karę i wzbudzi litość w duszach chrześcijańskich. Niezwłoczna i skora pomoc nadeszłaby może na czas, jeżeli już nie dla wszystkich cierpiących, to przynajmniej dla tych, którzy jeszcze nie stali się ofiarami głodowej śmierci! Wiem że miłosierdzie Twe Czcigodna Pani jest niewyczerpane dla sprawy Bożej w Afryce. Z pełnem zaufaniem zwracam się do Ciebie Pani, wołając: przybądź jak najprędzej z pomocą — inaczej zginiemy! Boski Zbawiciel chce byśmy we wszystkich nieszczęśliwych Jego widzieli, bo On sam cierpi!

Mam przeto nadzieję, że za Twem pośrednictwem zacna Pani, otrzymam tyle kawałeczków chleba ile będzie potrzeba dla tych, którzy jeszcze przy życiu zostali! Przyjmij zacna Pani zepewnienie uczucia religijnego od misyonarza błagającego litości dla swych dzieci!

Pokorny sługa w Chrystusie
G. Simon, Prefekt Ap.

*

Lyońskie Towarzystwo misyjne.

List pisany do W. Ojca Planque'a, Jen. Przełożonego Lyońskiego Tow. misyjnego, przez W. O. Barbaglia, Misyonarza apost. w Bénin.

Przewielebny Ojcze!

Wysyłając pierwszy list mój z Afryki, nie miałem wyobrażenia, jaka mnie czeka praca w Misyi mojej· Dnia 10 lutego wypadło mi odbyć podróż konno do Lagos, przez niezmierzone i wspaniałe lasy i piękne pola trzciny cukrowej, dnia 12 przybyłem do misyi Abeokuta, ztąd 20 t. m. wyruszyłem znów konno do Oyo, gdzie nasz wikaryusz apostolski oczekiwał mnie. Jadąc tam przeczuwałem coś złego, — aż oto pierwszego dnia wieczorem spotkałem posłańca, którego wysłano z Oyo do Abéokuty ze smutną wiadomością o śmierci Ojca... młodego misyonarza pełnego zapału i poświęcenia, z którym obiecywałem sobie żyć i pracować długie lata. Przyspieszyłem jazdę i przybyłem do naszej Misyi Ibadam. Tam zastałem Monseigneura Pallet'a i Ojca Rimoldi'ego, którzy wracali z Oyo, pierwszy z wizyty arcypasterskiej, drugi jako cierpiący potrzebował wypoczynku. Mons. Pellet życzył sobie, bym przyspieszył podróż moją do Oyo, gdyż jedyny Ojciec, który tam pracował, był bardzo chory. Rzeczywiście zastałem go już bez nadziei; mimo największych starań ludzkich wkrótce oddał Bogu ducha, a Aniołowie uwieńczyli



Widok w Pe

skroń jego koroną niebiańską. Z trzech pierwszych misyonarzy, przybyłych na ziemię Oyo, dwóch zmarło, trzeci nie uniknie tego losu. Zostawszy sam jeden w misyi, nie mogłem podołać obowiązkom moim, prosiłem o braciszka, który wkrótce przybył. Jest rodem z Alzacyi, posłuszny jak zakonnik, gorliwy w służbie Bożej, zdrów i wesół. Oczekiwaliśmy także przybycia Sióstr jako dzielnych pomocnic w naszych pracach i aby je jak najlepiej przyjąć, zabraliśmy się do urządzenia dla siebie małego domku, przeznaczając nasz dla pomieszczenia oczekiwanych zakonnic. — Dziś już cieszymy się przybyciem trzech Sióstr z Matką Przełożoną. Podróż swą z Lagos do Oyo, trwającą dni dziesięć, — przebyły z wielkim trudem w hamakach.— Mieszkańcy Oyo nie widzieli nigdy kobiet europejskich, nic dziwnego, że Siostry w swych białych habitach i pięknych welonach wydawały się naszym czarnym raczej zjawiskami niebiańskiemi niżeli istotami ludzkiemi. Kilku naczelników z całym swym orszakiem wyszło na powitanie Sióstr do bram miasta. Tego samego dnia ustąpiliśmy z naszego mieszkania, rozstając się z żalem ze skromną plantacyą wina przezemnie założoną dwa lata temu, zostawiając Siostrom przeszło czterdzieści pięknych i pierwszych gron winnych, jakie tu wydała ziemia Oyo od stworzenia świata. Dom nasz jeszcze nie skończony, ale dach już pokryty cynkiem, który zamiast chronić nas od upałów słonecznych, więcej pali jak samo słońce; pokoik mój, nieco ocieniony, byłby dobry dla spoczynku, na



... (do str. 5).

który nie ma czasu. „Kto śpi, ten ryb nie łowi“ — tak niesie przysłowie miejscowe. We dnie jest się ciągle na nogach, w nocy odmawia się święte Officyum, pisze się i myśli o potrzebach misyi. Nasze zakonnice zaraz się wzięły do pracy. Jak Anioły miłości i poświęcenia gromadzą około siebie dzieci, uczą ich katechizmu, odszukują chorych i starców, aby ich otoczyć opieką, opatrywać ich rany i dać poznać dobroć prawdziwego Boga we wszystkiem. Szkoda, że nie umieją jeszcze języka miejscowego, wszystko poszłoby daleko łatwiej. Gdyby misya była w stanie lepiej je żywić i wygodniej urządzić ich mieszkania, bylibyśmy szczęśliwi, inaczej lękam się, by praca i ubóstwo apostolskie nie wyczerpało wkrótce ich zdrowia. Nie wiem także, kiedy domek nasz będzie o tyle wykończony, by mógł być zamieszkały przez Braci moich, europejczyków, przyzwyczajonych do pewnych wygód; mnie zupełnie wystarcza słomianka rozłożona na twardej ziemi, najwyższem szczęściem mojem byłoby zbudować przed śmiercią małą kapliczkę, poświęconą czci Przenajśw. Sakramentu, dotąd bowiem za miejsce, przeznaczone na modlitwy, służy piwnica i takie to nędzne schronisko, w którem ludzie dla niepokojących szczurów i jaszczurek żyćby nie mogli, jest mieszkaniem Króla nieba i ziemi! Trzema tysiącami franków możnaby temu zaradzić i urzeczywistnić moje najgorętsze pragnienie. O Przewielebny mój Ojcze, znam Twe chrześcijańskie miłosierdzie i najpokorniej proszę o pierwszy datek, który pomnożony niewyczerpaną Opatrznością Boską, pozwoliłby mi umierać spokojnie z dziękczynną modlitwą za udzieloną mi pomoc. Do listu mego dołączam małą przesyłkę, to jest: skórę wyprawioną z niezwykłego węża i kilka pięknych wypchanych ptaszków, upolowanych w naszym ogrodzie podczas pielęgnowania chorego mego kolegi. W dzień Niebowstąpienia Pańskiego urządziliśmy pielgrzymkę do Awe wraz z Siostrami i małemi murzynkami. Kolega mój uprzedził nas dla przygotowania miejsca do mającej się odbyć uroczystości. Mszę św. odmówiłem pod wspaniałem sklepieniem nieba, wśród najpiękniejszej zieloności i powietrza napełnionego wonnością kwiatu pomarańczowego. Dzieci śpiewały pobożne pieśni w języku krajowym. Nie będę się silił na opisanie zajęcia, jakie uroczystość ta i widok zakonnic sprawiły na murzynów. Jednem słowem byli nam radzi, hojnie nas obdarzyli zwierzyną, przedstawiali swe dzieci, a w dowód zaufania chcieli nam powierzyć dziewczynki, które według ich mniemania powinniśmy nauczać i utrzymywać *gratis*. Odtąd co dwa tygodnie odwiedzam osadę A w e, uczę katechizmu i rozdaję lekarstwa chorym, przygotowując sobie pole do założenia tam stacyi misyjnej. Wczoraj po raz pierwszy otrzymałem w podarunku 30 litrów wina Mszalnego i tyleż litrów wina jako środek przeciwko trapiącej nas febrze. Tą pomyślną wiadomością kończę mój list, polecając się modlitwom Przewielebnego Ojca i tych wszystkich, którzy nas wspierają. Prawda, że Bóg złożył w serca nasze ziarno światła i prawdy, ale plon posiewu naszego tylko modlitwą wyprosić możemy.

S. Barbaglio, misyonarz apost.

Misya OO. Jezuitów w południowej Afryce.

Dunbrody, 13 września 1896.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!

Najpokorniej przepraszam, że już rok minął, jak ostatni list pisałem, przyczyną milczenia mego było zawsze to samo niedołęstwo, przytem co prawda nie zaszło tu u nas nic pomyślnego. Rok ubiegły był bardzo smutny, posucha zniszczyła wszystkie zasiewy, na domiar złego nadzwyczajna szarańcza niewędrowna tak na ziemi jak na krzewach i drzewach dokonała zupełnego zniszczenia. Po pierwszym deszczu w marcu drzewa owocowe zazieleniły się i zakwitły, my też pola obsiali, oddając pracę i zabiegi nasze miłosierdziu Boskiemu. które gorącą modlitwą wyprosić pragniemy. W tem oto dopuszczeniu Pańskiem zanoszę pokorną prośbę do JWP. Hrabiny o skromną jaką jałmużnę dla tej stacyi, czy to jako datek, czy też w intencyach Mszy św. Mamy sporą gromadkę dzieci, bo przeszło 80, przeważnie sierot i kilku ubogich starców. Ostatecznie wszystkie zasoby wyczerpane, zapomogi znikąd dostać nie można, dom zadłużony około 200 funt. szterl. W takiej to ciężkiej doli udaję się z prośbą o pomoc za pośrednictem „Echa z Afryki“, przyrzekając odwdzięczyć się dobroczyńcom naszą i sierót naszych modlitwą. Z misyj w krajach Matabelów mamy teraz mało wiadomości, wojna dotąd nie skończona, nasi Ojcowie tylko w miastach mogą coś działać dla białych i wojska; po za fortecą wszystko jest w nieładzie. Stacya misyjna Ojców prowincyi niemieckiej Shishawasha była oblężoną 2 dni przez Matabelów, usuniętych siłą zbrojną wojska rządowego. Nikt z nas nie zginął, jeden oficer padł ofiarą, dwóch jest rannych. Ojcowie są w Salisbury. Nakoniec najserdeczniej dziękuję za przesyłane mi łaskawie „Echo z Afryki“, z którego dowiedzieć się mogę o ile Bóg wspiera dzieło swe równie nam drogie, łączące nas przed Najwyższym Panem jedną i nieustanną modlitwą.

Najpokorniejszy sługa JWP. Hrabiny
Brat Fran. Ostrowski, S. J.

SPRAWOZDANIE
z użycia datków w ciągu 1896 roku.

Dochody:

Pozostałość w kasie z roku 1995	zł.	147·95
Do „Echa z Afryki“ nadesłane datki od Nru 1 do 12 włącznie z r. 1896	„	27.199·50
Suma	zł.	27.347·45

Wydatki:

Niżej wymienione Towarzystwa misyjne otrzymały z sumy tej zapomogi (licząc w to zakupione przedmioty, dzwony, kościelne paramenta i t. d.):

Biali Ojcowie Lavigerie'a	zł.	1.487·28
Białe Siostry	„	591·56
Ojcowie od św. Ducha i Najśw. Serca Maryi	„	3.447·81
OO. Jezuici z Górnego Zambezu	„	2.623·32
OO. Jezuici z Dolnego Zambezu	„	1.046·24
Misya dla Centralnej Afryki (Synowie Najsł. Serca Jezusa) -	„	793·01
Misya Trapistów w Natalu	„	337·99
Do przeniesienia . .	zł.	10.327·21

Z przeniesienia	zł.	10.327·21
Pallotynowie	„	392·23
Ojcowie od Słowa Bożego	„	361·43
Towarzystwo misyjne św. Benedykta	„	561·47
Franciszkanie w Górnym Egipcie	„	828 41
Franciszkanki Misyonarki	„	363·55
Dominikanki z Augsburga	„	490 75
Misya Kaffrów w Natalu (O. Franciszek Mayer)	„	1.574 36
Oblaci od Niepokalanego Poczęcia	„	737 71
Lyońskie Towarzystwo misyjne	„	3.103·94
Oblaci od św. Franciszka Salezego	„	1.322 79
Tow. misyjne św. Józefa z Mill-Hill	„	50·—
Różne Towarzystwa misyjne	„	124·20
Stowarzyszenia afrykańskie	„	263 63
Różne wydatki w celach misyi	„	1.359·56
Dla Sodalicyi św. Piotra Klawera (przez dobroczyńców wyraźnie przeznaczono)	„	4.645·06
Złożono jako fundusz do Kasy Oszczędności	„	828 26
Suma	zł.	27.347·45

Bilans:

Dochody	zł.	27.347·45
Rozchody	„	27.347·45

—·—

Salzburg 1 grudnia 1896.

Za dokładność:

Jeneralne Kierownictwo Sodalicyi św. Piotra Klawera w Salzburgu.

MAŁY

FEUILLETON.

Mała Ludwinia.

(Z włoskiego).

Właśnie miałem napisać słów kilka przeciw zarzutom czynionym często nawet przez ludzi dobrej woli, jakoby usiłowania i prace missyonarzy nad dziećmi murzyńskiemi w Afryce były daremne, ze względu na brak zdolności potrzebnych do pojęcia religijnego i umysłowego wykształcenia tych plemion, gdy atoli opowiadania Siostry, pracującej długie lata w Natalu, i świetne rezultaty z otrzymanych nauk przygotowawczych przez Missyonarzy, wykazują, że na Uniwersytetach europejskich w Malcie i Rzymie, liczba odznaczających się murzynów wiedzą i zdolnościami, przewyższa liczbę kolegów i braci białych. Daremne byłyby usiłowania, by sprostować zdania ludzi źle uprzedzonych i powątpiewających o prawdziwości faktów i słów Misyonarzy — czas to wykaże. Ja wrócę do opisania zatytułowanej opowieści.

Pewnego dnia missyonarz wracający od chorego, spotkał na drodze biedną, czteroletnią, nagą, płaczącą dziewczynkę. Zbliżył się do niej i zapytał:

— Czego płaczesz dziecię moje?

— Jestem głodna! — odpowiedziała.

— Czy masz rodziców?

— Ojciec mój co tylko umarł, wynieśli go z chaty, mnie wypędzili a nawet zabić chcieli. Uciekałam długo, długo i daleko, ale dalej iść już nie mogę.

— Zkąd jesteś?

Na to pytanie dziewczynka odpowiedzieć nie umiała, misyonarz zabrał ją i powierzył Siostrom, które radośnie sierotkę przygarnęły. Po niejakimś czasie wyjaśniło się jej pochodzenie. Była córką naczelnika z dalekiej wsi kaffryjskiej. Po śmierci ojca nikt z bliższych krewnych nie zgłosił się po nią. Za łaską Bożą mogła pozostać w miejscu ułatwiającem jej zbawienie. Wkrótce też przygotowaną została do przyjęcia chrztu św., otrzymała imię Ludwiki, na żądanie dobrodzieja swego (europejczyka), który zobowiązał się także myśleć o jej utrzymaniu. Ludwika była bardzo utalentowaną i rzadkiej dobroci. Robiła wielkie postępy w naukach, wkrótce prześcignęła swe starsze koleżanki. Zawsze cicha i spokojna, słuchała uważnie wykładu mistrzyni. Nauka religii była jej najdroższą, a oczy jej zalewały się łzami gdy siostra mówiła o męce i śmierci Boga-człowieka i Jego tryumfującem zmartwychwstaniu. Poza godzinami szkolnemi, gdy jej towarzyszki bawiły się wesoło w ogrodzie, Ludwinia wysuwała się nieznacznie do pięknej kaplicy, i klęcząc u stóp ołtarza, wpatrywała się łzawemi oczętami w obraz Dziewicy błogosławionej, składając Jej z dziecięcą czułością swe dziękczynne modlitwy.

Pewnego dnia Siostra zakrystyanka weszła do kaplicy i ujrzała Ludwinię modlącą się przed Najświętszym Sakramentem, zbliżyła się do niej z miłością i zapytała:

— Co tu robisz dziecię moje?

Dziewczynka nie zaraz odpowiedziała, ale pokłoniwszy się głęboko Panu Jezusowi, wzięła Siostrę za rękę i wyprowadziła Ją z kaplicy mówiąc:

— Modliłam się.

— Dlaczego mi tego zaraz nie powiedziałaś?

— Bo mówiłaś mi droga Siostro, że nie należy się rozmawiać w domu Bożym (słowa te zastanowiły Siostrę), a teraz mówię ci droga moja, że ja tu często przychodzę, by Pan Jezus nie był tak osamotniony, i dziś przyszłam także, by nie był sam jeden. Opowiadam Mu i polecam sprawy naszej drogiej Missyi, moje własne i sprawy zbawienia mego.

Niech mi będzie wolno zapytać, ile dzieci rodzin chrześcijańskich, urodzonych i wychowanych w starej Europie, zdobyłoby się na szlachetniejszą i piękniejszą odpowiedź? Wprawdzie był to kwiat niezwykły, którego ziemia ta posiadać nie była godną! Ludwinia w 8 roku życia powołaną została przed oblicze Jezusa, którego nieustannie wielbić pragnęła. Biedna dziecina złożona na łożu boleści trawiącą gorączką niknęła widocznie. Jej zapadłe oczęta straciły blask ziemski, cierpiała bardzo fizycznie, ale więcej jeszcze duchowo, nie mogąc dla braku sił odwiedzać Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie! Często pytała otaczających, co robi mój dobry Jezus? co myśli i powie o mnie? kto Go odwiedza i pociesza w Jego samotności? To znów cieszyła się myślą, że wkrótce wzleci do nieba, ujrzy Jezusa, aby z Nim zostać złączoną na wieki. Tymczasem zbliżała się ostatnia godzina rozstania z tym światem.

Ludwinia była nad wiek rozwiniętą w rzeczach wiary św. Missyonarz który chorą odwiedzał, postanowił uszczęśliwić ją przyjęciem pierwszej Komunii św., a gdy ją uprzedził o tej nieograniczonej miłości Jezusa dla niej, rzekła:

— Ja także kocham Jezusa z całego serca!

— Dlatego też On ciebie woła, chce przyjść do ciebie i zostać z tobą. Dziewczynka żdziwiona wpatrywała się w Ojca i zapytała z radością:

— Czy prawdę mówisz mój Ojcze? Pan Jezus chce przyjść do mnie?

— Tak dziecię moje, Bóg i Pan twój chce się złączyć z tobą i ja ci Go dam w Komunii świętej.

Na zapowiedzianą uroczystość zakonniczki przyozdobiły wedle możności pokoik umierającej, urządziły ołtarzyk, otoczyły go kwiatami, umyły i przyodziały Ludwinię w białą bieliznę. Chora tej nocy bardzo cierpiała, z ukazaniem się jutrzenki ściskając różaniec wychudłemi rączętami swemi, modliła się gorąco wraz z Siostrą ciągle nad nią czuwającą. Dzwon kaplicy i harmonijne głosy sierotek oznajmiły zbliżającego się Jezusa.

— Co to jest? — zapytała dziecina.

— Jezus idzie! — odpowiedziała Siostra.

Jakoteż wszedł procesyonalnie, poprzedzony światłem, przedtem postępowały parami dzieci z ochronki z różańcami i kwiatami w rękach, następnie kapłan w kapie, niosąc pod welonem puszkę z Przenajświętszą Hostyą, nakoniec wszyscy domownicy missyi, dla uczczenie tej rozrzewniającej chwili.

Przyjęcie pierwszej Komunii św. robi zawsze wielkie wrażenie na obecnych, cóż dopiero przyjęcie Pana Jezusa przez murzynkę, którą gorliwość apostoła Chrystusowego i dobrodziejstwo europejczyka wydobyły ze szponów szatana, by złożyć Bogu w ofierze tę czystą duszyczkę, za codzienne przestępstwa nieszczęśliwej Afryki, i ubłagać jej odrodzenie, za łaską pierwszej i ostatniej Komunii świętej tego aniołka czystości. We dwie godzin po tym uroczystym akcie, Ludwinia zasnęła w Panu na wieki. Tegoż samego wieczora pochowaną została. Na krzyżu zdobiącym jej grób wyryte są słowa: Tu spoczywają zwłoki Ludwiki, oblubienicy Przenajśw. Sakramentu!

Opowiadaniem tem tak mnie zajęła dobra Siostra, że pominęłam na teraz wiele innych kwestyj, tyczących się Afryki. Kończę myślą odnoszącą się zawsze do tego dzieła Boskiego, zachęcając wszystkie szlachetne serca do brania w nim udziału, tak przez ofiary jakoteż przez pracę i praktykowanie tej najpiękniejszej cnoty miłości bliźniego, nie wyłączając z niej najnieszczęśliwszych murzynów! *X. Dr Hugo Mioni.*

Wykaz datków (*suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **83 złr. 8 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 grudnia 1896.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

dzie i wraz z biskupem Rickardem udał się do Caplandu. — W oddziałach generała Carringtona i Cecil Rhodes'a odznaczył się bohaterstwem O. Jezuita Barthelemy.

W niemieckiej Afryce wschodniej Ojcowie od św. Ducha ponieśli ciężką stratę przez śmierć O. Kerumanna rodem z Strassburgu.

Franciszkanki Misyonarki. Na pokładzie belgijskiego parowca „Albertville", który odbywał pierwszą podróż do Afryki, znajdowało się 8 Franciszkanek Misyonarek, między niemi jedna z najpierwszych kandydatek misyjnych S. Marya Purita, której Sodalicya św. Piotra Klawera dopomogła w osiągnięciu wzniosłego jej celu. Dzielne te córki św. Franciszka odbyły szczęśliwie pierwszą część podróży morzem z Antwerpii przez Las-Palmas (wyspy Kanaryjskie), Sierra Leone, Lagos w Gwinei (gdzie około 400 murzynów przyłączyło się dla odbycia tej samej podróży), następnie przez Banana przybyły do Boma, gdzie wylądowały 31 lipca, a w kilka dni potem udały się w dalszą sześciotygodniową podróż nad Congo w głąb Afryki. Mają one dopomagać misyonarzom w założeniu misyi w Nowej Antwerpii w belgijskiem Congo. Oby te nieustraszone posłanniczki wiary osiągnęły jak najlepiej cel swojej podróży, pozyskując dla Nieba wiele dusz. Są one pierwszemi z tej młodej, ale kwitnącej instytucyi misyjnej, które udają się do głębi tej ziemi czarnej. Zbawienna ich działalność w Kartaginie jest naszym czytelnikom już znaną.

Obłóczyny jednej z naszych kandydatek misyjnych. W niedzielę 4 października przywdziała nasza pierwsza kandydatka Polka, Katarzyna Godzik, suknię zakonną św. Franciszka w domu misyjnym Franciszkanek. Otrzymała imię Siostry Maryi Antoniny. Był to dzień radosny dla pełnej poświęcenia dziewczyny, jak również dla Sodalicyi, w której przebywała 2 lata dla nauczenia się mowy francuskiej. Wiadomość ta przyjemną zapewne będzie dla dobrodziejki, która M. Antoninę adoptowała i hojnie obdarzyła.

Z Huilla pisze nam Br. Grabowski z towarzystwa OO. od św. Ducha dnia 7 września: Wczoraj, w niedzieję, mieliśmy tak okropny napad szarańczy, jakiego dotąd ludzie w Huilla nie pamiętają. Od godz. 8 zrana do 6 wieczorem ta złowroga chmura zaćmiła zupełnie słońce. Zasiewy bardzo zostały uszkodzone; w niektórych miejscach pszenica zjedzoną została do korzeni. Na szczęście tyle zebraliśmy kukurydzy, że zastąpi nam pszenicę". Następnie Brat Grabowski dziękuje nam za przesłaną pakę. Murzyni nie posiadali się z radości, otrzymawszy przesłane przez nas guziki. Gdyby nasze europejskie dzieci umiały się tak małem zadowolnić!